Zeskakuję z ostatnich dwóch stopni i uderzam ciężko o podłogę, robiąc przy tym niemały huk. Pewnie mama pomyśli, że na nasz dom skoczył ogromny olbrzym! Wysoki jak dąb i sto razy cięższy ode mnie! Nie chcę jej martwić. Olbrzym mógłby ją przestraszyć, a nie lubię, gdy mama się boi. To nic miłego, a niemiłe rzeczy są całkowicie niepotrzebne. Przyspieszam, gdy prawie potykam się o własne buty. Dziwne… Wydaje mi się, że kładłem je na półeczkę, zaraz pod wieszakiem na kurtki. Co one robią na środku korytarza?! To pewnie Pan Dodo. Chciał mi zrobić na złość, żebym nie pobił swojego rekordu w biegu na kolację! Co za okropny człowiek! Jego zachowanie jest nie w porządku! Zaciskam pięści i naburmuszony wbiegam do królestwa mamy. Nie wiem, dlaczego tak nazywamy kuchnię. Nigdy nie widziałem żeby mama nosiła koronę, a bez niej nie może być królową. Skoro kuchnia nie ma królowej, to nie może być królestwem, prawda?

- Prosiłam cię tyle razy żebyś nie biegał…

Boli mnie gardło i chce mi się pić. Rozglądam się po dłuuuugim, niemal tak bardzo jak chude ręce Pana Dodo blacie, szukając soku w kartonie. Zamiast niego widzę tylko posiekane warzywa, z których część została już wsypana do dużej miski. Jest większa od mojej głowy! Spokojnie nadawałaby się dla mnie na hełm…

- Muszę biegać, by stać się szybszy!- wykrzykuję, wyrzucając ręce w górę. Przecież to logiczne! Jak mama może myśleć, że przestanę trenować?! Nigdy w życiu!

- Nic nie musisz- odpowiada, siekając pomidora w równą kostkę.

- Muszę!- powtarzam.- Pan Dodo mówi, że jeśli nie będę ćwiczył to..

- Leoś…- Mama patrzy na mnie TYM wzrokiem. Nie lubię go… Jest taki nieprzyjemny…. Pojawia się zawsze, gdy mówię o Panu Dodo. Chyba mama za nim nie przepada. Ale… jak można kogoś nie lubić, skoro się go nie poznało?

- Przestań- mówię, marszcząc czoło. Mam nadzieję, że wyglądam groźnie. Jeśli przestraszę mamę, może TEN wzrok zniknie.

- Nie krzyw się tak.- Jej twarz się zmienia. Już nie patrzy na mnie w TEN sposób. Teraz… Teraz sprawia, że jest mi ciepło i przyjemnie. Lubię to spojrzenie. I ten uśmiech.- Już lepiej!- Śmieje się i wskazuje kuchenne krzesło brudnym od pomidora nożem.- Siadaj. Zaraz będzie sałatka.

Podchodzę do krzesła, nie odrywając stóp od podłogi. Panele to lodowisko, więc nie ma innego sposobu na to, by się nie poślizgnąć. Lewa..! Prawa..! Lewa… Znów zerkam na blat i nie odrywam od niego wzroku, póki nie zaczynam wspinać się na siedzisko. Widzę pomidora. Wygląda jak malutka planeta. Obok niego leży spory ogórek, z którego mógłbym zrobić rakietę. Parę ulepszeń i poleciałbym nią na Pomidora. Dalej stoi puszka z kukurydzą. Pan Dodo ma podobne zęby, tylko bardziej kolorowe. Brakuje tu paru barw tęczy… To w sumie dobrze, bo pomyślałbym, że mama ukradła mu szczękę i postanowiła dodać zęby do sałatki jako dodatek.

- Co to jest, to białe?- pytam, wskazując na niewielki słoiczek wypełniony czymś, co przypomina mi makaron.

- Seler- odpowiada mama.

- Bleee…

- Nie mów „blee”.- Marszczy brwi, dając mi do zrozumienia, że nie podoba jej się moje zachowanie.- Nie możesz powiedzieć, że czegoś nie lubisz, skoro nie próbowałeś.

Krzywię się i wypuszczam ze świstem powietrze.

- Skoro ty nie lubisz Pana Dodo, chociaż go nie poznałaś, ja mogę…

- Leoś…- przerywa mi. TEN wzrok znów się pojawia. Nie chcę, by na mnie NIM patrzono. Nie chcę! Pan Dodo tak samo! Nienawidzi go jeszcze bardziej niż ja. To pewnie dlatego jeszcze nigdy nie pokazał się mamie. Skoro widzi jak ona często GO używa, woli się ukrywać. Rozumiem to. Też żyłbym w ten sposób, gdyby ktoś tak bardzo mnie nie lubił.

- Mógłbyś otworzyć słoik i wrzucić do miski seler?- pyta mama, całkowicie zapominając o tym, że mówiłem przed chwilą o Panu Dodo. Zawsze tak jest. Strasznie mi go szkoda … Tutaj nikt, oprócz mnie go nie szanuje. Wszyscy traktują go jak niewidzialnego, nieproszonego gościa. Nawet dziś, kiedy Pan Dodo ma urodziny.

- Nie- odpowiadam, patrząc na mamę gniewnie.- Nie lubię selera.

- Leoś…- Mama bierze krótki wdech i wraca do krojenia.- Dobrze. W takim razie idź zawołać siostrę i tatę.

A Pan Dodo? Co z nim? Nie dość, że nie zrobiłaś mu tortu urodzinowego to jeszcze jako jedynego nie zaprosisz na kolację? Zsuwam się z krzesła i opadam na podłogę. Dobrze, że lód zdążył już stopnieć, bo nie mógłbym teraz tupać ze złości. Tup! Tup! Niech usłyszy mnie cały świat! Niech wszyscy dowiedzą się, że zapomniano o Panu Dodo! Wychodząc z kuchni na korytarz, wiem, że znowu zezłościłem mamę hałasowaniem. I dobrze! Pan Dodo nigdy nie zapomniał o jej urodzinach! Co roku prosi mnie, żebym złożył życzenia w jego imieniu.

- Nie martw się, Panie Dodo- mówię, idąc w stronę schodów. Wiem, że gdzieś tu się chowa. Czuję jego obecność… Szkoda, że jest taki nieśmiały. Nawet mi pokazał się tylko raz- trzy lata temu, w nocy, kiedy go zaskoczyłem, idąc do toalety. Zapomniałem umyć zęby, więc zaświeciłem światło i… wtedy go zobaczyłem. Zniknął natychmiast, przestraszony i zawstydzony.

Kopię buty, które kilka chwil temu były dla mnie przeszkodą. Oba uderzają o stojące w rzędzie kozaki mamy i zimowe buciory taty, przez co robi się mały bałagan. Zrobię jeszcze większy, jeśli będzie trzeba!

- KOLACJA!- krzyczę. Jestem pewny, że jeszcze bardziej zdenerwuję tym mamę. Ona nie lubi, kiedy wrzeszczę- natychmiast zwraca mi uwagę i pyta od czego mam nogi.

- Leon! Prosiłam cię żebyś poszedł, a nie żebyś krzyczał!

Nie obchodzi mnie to! Ani trochę! Wciskam ręce do kieszeni zdartych na kolanach spodni i wracam do kuchni. Mama natychmiast traktuje mnie zimnym spojrzeniem i nic nie mówiąc, wskazuje na szafki. Mam wyciągnąć talerze. W porządku. Omijam jej stanowisko, na którym ta ciągle walczy z warzywami i przechodzę do drugiej części kuchni, gdzie mamy ciężki, prostokątny stół i twarde, drewniane krzesła. Bardzo nie lubię na nich siedzieć. Wolałbym jeść kolację w swoim pokoju, rozmawiając z Panem Dodo.

- Nie zapomnij o widelcach- przypomina mama, gdy otwieram ostatnią z szafek, gdzie trzymamy talerze. Są duże, okrągłe i mają niebieski wzorek na brzegach. Nie lubię ich. Są takie… poważne. Moja miska do płatków jest o wiele ładniejsza! Calutka czerwona i w żółte kropki! Aż chce się z niech coś jeść. Nie to, co z tych talerzy… Biorę jedno z naczyń i idę do stołu. Nie mogę przenosić po dwie sztuki, bo mama twierdzi, że wszystko rozbiję. Kładę je ostrożnie i wracam po następny talerz. Wykonywana przeze mnie praca jest strasznie nudna… Gdybym tak zaczął nagle rzucać naczyniami, z pewnością zrobiłoby się weselej. Mógłbym zostać cyrkowcem! Żonglowałbym filiżankami i resztą zastawy stołowej! Miałbym swoje występy, na które przychodziłaby masa ludzi! Bilety rozchodziłyby się w mgnieniu oka, ale oczywiście wykombinowałbym jeden dla Pana Dodo. Siedziałby w pierwszym rzędzie na honorowym miejscu.

- No, no, no! Co tam szykujecie?

Tata wchodzi do kuchni, przeciągając się jak kot. Pewnie znów bolą go plecy od siedzenia przy komputerze. Mama natychmiast mówi mu żeby usiadł, ciągle zajęta sałatką. Ja natomiast kładę ostatni talerz i zabieram się za sztućce. Powinienem wziąć łyżki czy widelce? Czym się je sałatkę…? Ja z chęcią zabrałbym dla siebie chochlę. Napakowałbym na nią całą swoją porcję sałatki i włożył do buzi na raz! Mama pewne by się gniewała- nie lubi jak wygłupiam się przy jedzeniu.

- Leoś..?- Słyszę jak tata odsuwa krzesło, by usiąść przy stole.- Nie zagalopowałeś się z tymi talerzami?

Chwytam w garść parę widelców i zaglądam w tył przez ramię.

- Dlaczego?- pytam, zasuwając szufladę.

- Jest nas czwórka.- Tata wskazuje palcem stół, gładząc drugą ręką obrus, który trochę pomiąłem.- Wziąłeś za dużo talerzy.

Zaciskam usta w wąską kreskę. A Pan Dodo? Co z nim? Nie może z nami zjeść posiłku nawet w dniu swoich urodzin? Komu to przeszkadza?! Przecież umie zachować się przy stole! Może nie porozmawia z tatą o krzyczących panach z „polityki”, ale z pewnością znajdą jakieś wspólne tematy…

- Schowaj dodatkowy talerz, Leosiu- prosi mama, kładąc hełm z sałatką na środku stołu.

- Ale…- zaczynam, ściskając w dłoniach widelce.- Pan Dodo…- milknę, gdy znowu widzę TEN wzrok.

- Leon.- Mama odsuwa energicznie krzesło, szurając przy tym przeraźliwie.- Przestań. Skończ z tym Panem Dodo! Nie masz już pięciu lat, żeby się tak zachowywać! To się robi męczące. Jesteś już dużym chłopcem!

Patrzę na nią wielkimi oczami. Czuję, że zaraz się rozpłaczę. Magiczne piórko łaskocze mnie w gardle, a świat robi się mokry. Zupełnie jakbym był pod wodą… Rzucam widelce na stół i zaciskam pięści, robiąc groźną minę. Chcę jej pokazać, jaki jestem zły! Ale… za bardzo trzęsie mi się broda.

- Dlaczego taka jesteś?- krzyczę, tupiąc nogami.- Dlaczego?! Pan Dodo…

Jestem jak deszczowa chmura. Wytwarzane przeze mnie krople spadają na moje policzki i spływają aż do brody. Gdyby tysiąc Leosiów zaczęło nagle płakać, może powstałaby wielka ulewa…

- Leon! Pan Dodo nie istnieje! Zrozum to wreszcie.

Co…? O czym ona mówi? Nie! Nie chcę tego słuchać! Natychmiast wybiegam z kuchni i przeraźliwie tupiąc po schodach, zamykam się w mojej fortecy. Tutaj nikt mnie nie znajdzie. Mój pokój jest tajną bazą, a nieproszeni goście nie mają tu wstępu. Nawet rodzice. Włączam system obronny i zajmuję najbezpieczniejsze miejsce w fortecy- łóżko. Powlekająca go tkanina w gwiazdki i statki kosmiczne potrafi ukryć każdego! Wsuwam się pod nią, starając się uspokoić. Przecież nie mogę zmoczyć sprzętu przez swój płacz! Jeśli mój pokój wybuchnie, nie będę miał gdzie się schować…

- Panie Misiu…

Poszukiwanie mojego wiernego kompana i strażnika bazy w takich ciemnościach jest bardzo trudne. Nic nie widzę… Gdzie on może być? Przecież nigdy nie opuszcza swojego stanowiska! Przesuwam rękami po materacu, szukając pluszowej łapki. Zamiast niej znajduję niepotrzebną poduszkę. Znów wołam Pana Misia po imieniu, chlipiąc jak beksa. Mam ciągle mokre policzki. Nie potrafię przestać płakać, chociaż tak bardzo tego chcę. W głowie ciągle huczą mi słowa mamy… Nie rozumiem, dlaczego tak powiedziała. Nie miała prawa! Pan Dodo istnieje i ma się dobrze! Pewnie mu teraz bardzo przykro… Chciałbym go pocieszyć, powiedzieć żeby się nie przejmował i szeroko uśmiechnął.

- Panie Misiu!- wołam zaginionego, pocierając mokre oczy.- Gdzie jesteś?!

- Tutaj.

Nieruchomieję. Ten głos nie należy do Pana Misia… Nie znam go. Czyżby w mojej bazie był intruz? Jak to możliwe? Jedno jest pewne- muszę to sprawdzić. Powoli zsuwam z siebie tkaninę maskującą. Wyściubiam spod niej głowę i ostrożnie zaglądam w głąb pokoju. Przydałyby mi się okulary pozwalające widzieć w ciemności, bo jedynym oświetlonym miejscem jest okno i fragment podłogi, gdzie stojąca obok domu latarnia rzuca swój żółty, nieprzyjemny blask. Na parapecie siedzi… Pan Miś. Nie mam pojęcia jak tam się znalazł… Przecież zawsze strzeże łóżka i nigdzie się nie rusza…

- Chcesz żebym ci go podał?

Znów ten głos… Odrywam wzrok od Pana Misia i rozglądam się ponownie po pokoju. Na szczęście moje oczy przeszły na tryb nocny, więc widzę trochę lepiej. Nic jednak nie przykuwa mojej uwagi. Wszystko jest na swoim miejscu: klocki, biurko, półka z książkami i rysunki porozrzucane po dywanie.

- W porządku…

Podskakuję, gdy widzę jak zza zasłony wyłania się ręka. Jest chuda i baaaardzo długa. Ukryte w białej rękawiczce palce zaciskają się na łapce Pana Misia i podnoszą go z parapetu. Po chwili widzę fragment okrągłej, bladej twarzy z wielkimi, zielonymi oczami, sterczącymi fioletowymi włosami i śmiesznym kapeluszem.

- P-pan D-dodo?- pytam lekko zaskoczony.

- Wystraszyłem cię?- Odsuwa zasłonę i staje przede mną w żółtym świetle latarni.- Wybacz.

Nie zmienił się od ostatniego razu. Dalej jest wysoki, długi i śmieszny. Mimo, że w pokoju panuje mrok, doskonale widzę jego kolory. Są takie żywe…

- Nic się nie stało- odpowiadam, gdy podchodzi bliżej i wręcza mi Pana Misia. Patrzę przez chwilę w ogromne oczy, przypominające mi dwie świecąco na zielono gwiazdy, po czym pytam:- Czy jesteś smutny?

Pan Dodo kuca przed łóżkiem, poprawiając swój czerwono-srebrny kapelusz w groszki. Nie wygląda na kogoś, komu jest przykro. Może nie słyszał tego, co powiedziała mama?

- Nie, Leosiu- mówi, pokazując w uśmiechu swoje kolorowe zęby.- Dlaczego miałbym być?

Czyli nic nie wie… Będę musiał mu powiedzieć. Biorę głęboki wdech, jakbym miał zaraz zanurkować do głębokiego, skrywającego na swym dnie skarb jeziora. Zrobię to. Muszę.

- Mama powiedziała, że nie istniejesz. I to w twoje urodziny! Nie wiem, dlaczego to zrobiła- dodaję natychmiast.- Nie rozumiem tego… I nie chcę, żeby było ci smutno.

- Leosiu…- Długa ręka unosi się, a biała rękawiczka dotyka mojego mokrego policzka.- Nie płacz. Naprawdę nie jestem smutny. Rozumiem twoją mamę.

- Rozumiesz?- chlipię. Rękawiczka Pana Dodo jest przyjemnie miękka. Prawie tak bardzo, jak ściskany przeze mnie Pan Miś.- Jak to?

- Twoja mama jest dorosła, prawda?- Kiwam głową w odpowiedzi.- No właśnie. Dorośli, mój drogi Leosiu, patrzą na pewne rzeczy trochę inaczej niż dzieci. A ja to rozumiem.

- Inaczej?- powtarzam za nim, czując się lekko zagubiony. Jak to „inaczej”? Tak się da?

Pan Dodo uśmiecha się szeroko i wstaje. Mimo, że stoi wyprostowany jego ręce dotykają podłogi, co bardzo śmiesznie wygląda. Gdybym miał lepszy humor z pewnością bym się roześmiał.

- Masz ochotę na spacer?- pyta mnie, patrząc w stronę okna.

Spacer? Przecież jest już późno i pewnie bardzo zimno. W końcu mamy zimę. Jeśli wyjdę na zewnątrz w samej bluzie, zaraz zamarznę. Nie chcę zostać kostką lodu. Wolę być astronautą, albo poszukiwaczem przygód. Kostka lodu nie może ani lecieć w kosmos, ani walczyć z piratami o skrzynkę wypełnioną złotem.

- Obiecuję, że będzie ci ciepło- śmieje się Pan Dodo i podchodzi do okna. Otwiera je pierwszym machnięciem ręki. Drugim stwarza srebrne stopnie prowadzące na podwórko. Przy parapecie wyrasta wąska barierka ozdobiona kolorowymi, błyszczącymi kamyczkami. Są niesamowicie podobne do oczu Pana Dodo. Mam ochotę je zobaczyć z bliska i dotknąć… Powoli wstaję z łóżka i podchodzę bliżej okna. Tam Pan Dodo łapie mnie za rękę i stawia na parapecie, bym mógł dostać się do magicznych schodów.

- Gdzie pójdziemy?- pytam, przyglądając się barierce. Ozdabiające ją kamienie są takie piękne!

- Zobaczysz…- odpowiada Pan Dodo i razem zaczynamy schodzić w dół. Każdy z nas idzie po swojemu- ja przeskakuję co dwa schodki, a on kroczy za mną powoli z dyndającymi w powietrzu rękami. Ciekawe, czy tak długie kończyny są uciążliwe? Z jednej strony nie musisz wstawać z kanapy, żeby dosięgnąć pilota, ale z drugiej… Nie chciałbym żeby moje dłonie cały czas szurały po podłodze. Byłyby strasznie brudne…

- Powiedz!- proszę, zeskakując na trawnik pokryty grubą warstwą śniegu. Czekam z niecierpliwością aż zapadnę się w nim po same kolana, ale nic się nie dzieje. Stoję na zaspie, jakbym ważył tyle, co piórko. To pewnie sprawka Pana Dodo! Czyżby zaczarował śnieg? A może mnie? Odwracam się do niego twarzą, by zapytać co zrobił. Pytanie jednak zostaje w moich ustach. Widząc migające światełka tuż przed twarzą Pana Dodo, nie potrafię odezwać się nawet słówkiem.

- Ładne, prawda?- śmieje się do mnie.- To moje świetliki. Będą nam towarzyszyć podczas spaceru.

Świetliki? Są przepiękne! Jest ich cała masa… Żółte, zielone, fioletowe, czerwone, niebieskie, pomarańczowe… Malutkie skrzydełka trzepoczą cichutko, a drobne, kolorowe brzuszki połyskują tak jasnym światłem, że nawet bez stojącej obok nas latarni widzielibyśmy calusieńki ogród! Niesamowite…

- Chodźmy!- Pan Dodo poprawia swój śmieszny kapelusz i nie czekając na mnie, rusza w stronę płotu. W miejscach, gdzie jego ukryte w za dużych butach stopy dotykają śniegu, pojawiają się kwiatki. Białe, małe stokrotki; żółte tulipany o dorodnych kielichach i fioletowe bratki. Niesamowite…

- Jak to robisz?- pytam, podbiegając do niego. Pan Dodo zerka na mnie z ukosa i znów szeroko się uśmiecha. Nie odpowiada, tylko łapie mnie swoimi długimi rękami i przenosi za płot na ośnieżony chodnik. Robi to tak szybko, że nawet nie zdążyłem jęknąć z zaskoczenia.

- Nie o tym będziemy rozmawiać, Leosiu- mówi i sam przeskakuje przez płot z lekkością jeszcze większą od mojej! Co za niesamowity człowiek!- Chodź…

Kiwam głową, przyciskając do piersi Pana Misia i oboje ruszamy wzdłuż ulicy. Nie wiem gdzie idziemy, więc daję się prowadzić kolorowym świetlikom, które brzęczą mi koło ucha i migają swoimi barwnymi brzuszkami.

- To, o czym?- Podnoszę rękę i dotykam palcem fioletowego owada. Ten siada na moim paznokciu, pozwalając mi obejrzeć się z bliska.

- O tobie, Leosiu.

Świetlik odlatuje, a ja patrzę na Pana Dodo, marszcząc czoło. O mnie? Dlaczego? Czy zrobiłem coś złego? Przecież byłem dobrym dzieckiem… Nie pyskuję nauczycielom, nie biję się z kolegami i zawsze nakrywam do stołu.

- Jesteś już bardzo dużym chłopcem, wiesz?- Pan Dodo patrzy przed siebie. Jego ręce suną po śniegu, zostawiając za sobą dłuuuugie ślady. Wygląda to tak, jakby ktoś jechał po chodniku podrasowanymi sankami. Chciałbym takie mieć… Z podwójnym siedzeniem, głośnikami i automatem robiącym gorącą czekoladę…

- Prawie największym w klasie- dodaję z dumą.- Przerosła mnie tylko Wiktoria, ale tylko o pięć centymetrów. Założę się, że do wakacji ją prześcignę i..

- Leosiu- Pan Dodo przerywa mi, kręcąc głową. Jego fioletowe, odstające na wszystkie strony świata włosy kołyszą się przez lekkie, niemal ciepłe powiewy wiatru.- Nie o to mi chodzi. Masz już dziesięć lat. Jesteś niemalże mężczyzną! Niedługo będziesz bardzo podobny do swojej mamy…

- Nie rozumiem- przerywam mu.- Podobny? Do mamy?

Pan Dodo kiwa głową, a fikuśny kapelusz zsuwa mu się na czoło. Poprawia go czym prędzej i mówi:

- Niedługo będziesz patrzeć na mnie tak, jak ona.

Robi mi się gorąco. Gdybym teraz spojrzał do lustra, na pewno zobaczyłbym, że moja skóra jest cała czerwona. Wyglądam jak mieszkaniec Pomidora, a nie jego zdobywca…

- O czym ty mówisz?!- krzyczę, machając brutalnie Panem Misiem, jakbym chciał nim rzucić w Pana Dodo.- Ja nigdy nie powiem, że nie istniejesz! Nigdy!

- Leosiu… Każde dziecko tak ma. Nie jesteś wyjątkiem- Uśmiecha się do mnie, a ja mam ochotę faktycznie wycelować w niego Panem Misiem.

- Jestem! Jestem! Jestem!- powtarzam uparcie. Naprawdę nie wiem o czym on mówi. Jakbym mógł myśleć tak, jak mama. Nigdy! Nie zgadzam się na to!

Nagle Pan Dodo łapie mnie za rękę i… lecimy w górę. Z mojego gardła wydostaje się pisk. Zaciskam mocniej łapkę Pana Misia i spoglądam w dół. Z początku myślałem, że lecimy, ale wcale tak nie jest. To tylko nogi Pana Dodo rozciągnęły się tak bardzo, że jesteśmy wysoko nad dachami największych domów. Widzimy całe moje miasteczko!

- Niesamowite!- mówię, rozglądając się na boki. Pan Dodo przyciąga mnie do siebie i pozwala, bym wdrapał mu się na barana. Jego kapelusz trochę przysłania mi świat, ale nic nie szkodzi.

- Widzisz te wszystkie światła?- pyta mnie, wskazując na tysiące małych punkcików. To okienka prowadzące do pokoików, w których jeszcze nie zgasło światło. Jest ich naprawdę wiele… Gdybym zaczął je liczyć, zgubiłbym się w rachunkach.- Takich osób jak ty jest jeszcze więcej. Wyobraź sobie, że w każdym domu mieszka ktoś, kto kiedyś był taki, jak ty.

-Jak ja?- Kładę ręce na jego ogromnym kapeluszu i marszczę czoło, gdy wystający z niego kwiatek łaskocze mnie po nosie.- To znaczy, że mieli kogoś takiego jak ty?

- Tak, Leosiu. I każdy z nich musiał kiedyś się z nim pożegnać. Ciebie też to czeka. Szczerze mówiąc…- Przerywa na chwilę, by się roześmiać.- Ten moment już nadszedł, ale ty bardzo sprytnie od niego uciekasz. To właśnie dlatego twoja mama TAK na ciebie patrzy.

- Ona też miała swojego przyjaciela?- pytam, obserwując pogrążone w ciemności nocy miasto. Dzięki kolorowym brzuszkom świetlików budynki wydają się być skąpane w tęczy! Widok jest naprawdę magiczny…

-Miała. Ale dorosła i stał się dla niej tylko wspomnieniem z dzieciństwa. Nas też to czeka, Leosiu. Jesteś już na tyle duży, by potraktować mnie w ten sam sposób. To nie jest nic złego… Naprawdę.

- Jesteś pewny?- szepczę. Strasznie mi smutno. Jak mógłbym po prostu potraktować Pana Dodo jako wytwór swojej wyobraźni. Przecież to mój przyjaciel! O przyjaciołach się nie zapomina!

- Jestem, Leosiu. Nie pogniewam się, a nawet będę ci wdzięczny. Wolę patrzeć z ukrycia jak się śmiejesz, niż widzieć cię płaczącego tak, jak dziś. Musisz podjąć męską decyzję i dorosnąć. Zobaczysz, że wszyscy to docenią. Ty też będziesz szczęśliwy. Nie zapomnisz o mnie, ale będziesz traktował w inny sposób. To, że staniesz się duży nie zakończy naszej przyjaźni, rozumiesz?

Rozumiem i zrobię to. Stanę się chłopcem, z którego będziesz dumny. Będę kimś, kto wywoła na twojej twarzy uśmiech. Nie będę cię martwił. Nie będę się kłócił z mamą. Przestanę płakać. Obiecuję, Panie Dodo. Rano obudzę się jako duży chłopiec.